MALI APOSTOŁOWIE I MALI ŚWIĘCI.
Dodatek do „Róż Świętej Teresy od Dziec. Jezus"
MARZEC 1929. — — — — — — Nr. 3.

# MARZEC, poświęcony św. Józefowi.

## Dnia 19 marca uroczystość św. Jó zefa



Święta Teresa od Dzieciątka Jezus, która miała wielkie nabożeństwo do tego świętego Opiekuna Najśw. Rodziny, powiada, że nie zdołałaby wyliczyć tych łask, jakie za Jego pośrednictwem otrzymała. To Was kochani zachęcić powinno do obrania sobie św. Józefa za szczególniejszego Patrona. Uciekajmy się do Niego w swych troskach, starajcie się zaskarbić Jego opiekę, módlcie się zawsze do św. Józefa.

# Pasterka małego Tadzia.

Tadzio był chłopcem liczącym 4 lat i 2 mies. — Oczka miał duże niebieskie, głowę jasną okrągłą, — natury był żywej i ruchliwej. W zabawach ze swoim rodzeństwem był mistrzem, — ciągle to nowe pomysły, nowe urządzenia przychodziły mu do głowy. Najmilszą zabawą jego była zabawa „w Kościół, procesję i nieszpory." Kochany był bardzo przez swoich rodziców i krewnych, i on kochał wszystkich. Pojętny był bardzo, w bardzo krótkim czasie nauczył się całego paciorka, t. j. „Ojcze nasz" „Zdrowaś" i „Wierzę" modlitwę do Aniołka Stróża, westchnienia do Najsł. Serca P. J. św. Teresy, św. Antoniego i Matki Boskiej. Wezwanie do św. Teresy, zawsze zmieniał po swojemu „święta Teresko" módl się za nami, —

Paciorka swego nigdy wieczorem nie zaniedbywał i zawsze się sam upominał by mu ktoś pomagał. — Do kościoła lubił bardzo chodzić, a najbardziej cieszył się gdy szedł na nieszpory majowe i na cmentarz na dzień Zaduszny. —

W rozmowie w obcowaniu z każdym, czy to młodym czy starszym był tak uprzejmy, tak miły i swoim miłym akcentem słów każdego ujął za serce i każdy od

pierwszego wejrzenia pokochał małego Tadzia. Wyobraźnię miał tak bujną że ciągle to nowe zadawał pytania, na różne tematy, a z czego to Pan Bóg zrobił ziemię, — a co robi w niebie św. Teresa, a dlaczego słońce zachodzi, a skąd pada deszcz a co jest w niebie, a co robi ten kogo zakopią na cmentarzu, a jak się robi lato, jak zima i t. d. tak że trzeba było całego zasobu cierpliwości, aby na wszystko dać zupełne objaśnienie. — Smucił się bardzo, gdy mamusi czy tatusiowi, zrobił jakąś malutką przykrość, tak bezwiednie bo nigdy nie był złośliwym ani krnąbnym. — Mając lat dwa, zachorował na dyfteryt i to w sam dzień Bożego Narodzenia, — dzięki opiece św. Tereni, do której rodzice modlili się gorąco, i lekarzowi, wyzdrowiał, to też bardzo serdecznie zawsze dziękował św. Tereni za swe wyzdrowienie. — Gdy starszy jego braciszek szedł z matką na nieszpory, a on w domu zostawał, nie było końca żalowi płakał rzewnie, a jedno tylko słowo, — „zbieraj się Tadziuniu, pójdziesz na nieszpory” — wprawiało go w wielką radość. — Zbierał się sam, biegł do ogródka po kwiatki na bukiet, i szedł na nieszpory. — W kościele, oglądać lubił obrazki świętych w książce do nabożeństwa, przebierać paciorki różańca, lub patrzeć na kapłana przy ołtarzu. — I było go

pełno wszędzie i w domu i w ogrodzie i w kuchni, i na polu. Odwiedzał tatusia przy pracy na polu, lubił się wozić na wozie, lubił ciągle ruch i był żywy w każdym swym ruchu i zabawie. — Uczył się już czytać i rachować, — i miał książeczkę do nauki. — Skoro tylko jesień nadeszła to już codziennie kazał sobie opowiadać o świętach Bożego Narodzenia, o Aniołkach i drzewku i liczył dnie kiedy te święta będą. — Jedynem jego pragnieniem było wiedzieć jakie będzie drzewko. — Tatusiu a co ja dostanę na Gwiazdkę, ? pytał ciągle, — A co ty chcesz Tadziuniu — pytał ojciec, książeczkę, cukierki, orzechy, aniołka, gwiazdę. ? — To wszystko ale jeszcze i coś, czego ja sam nie wiem. — I nikt nie przypuszczał jaki podarek dostanie. — Od pierwszego dnia Adwentu pytał o Pasterkę. — Tatusiu — ja chcę w tym roku pójść z tobą na pasterkę, a jak ty nie pójdziesz, to z mamusią. — Tadziuniu, pasterka będzie w nocy, będziesz wtedy spał, — ty byś tam zmarzł, bo będzie śnieg i mróz, ty nie możesz pójść ani z mamusią ani z tatusiem na Pasterkę. — Gdy mu tak ojciec tłumaczył to rzymał się na te słowa, i twierdził stanowczo. — Zobaczysz tatusiu że ja na pasterkę pójdę, muszę pójść do Dzieciątka Jezus, — a jak mamusia mnie nie

weźmie to ja sam pójdę, nawet ty nie będziesz mnie widział, — zobaczysz że pójdę. Tydzień brakował do tych wesołych świąt, w którym to dniu „radość wszelkiego stworzenia,” Tadzio saneczkował się ze swym braciszkiem i liczył dnie do Gwiazdki. — Było to w sobotę popołudniu zaczął się uskarżać na ból gardła i dostał dreszczów a następnie gorączkę. — Nie płakał i nie skarżył się, tylko pocieszał mamusię i tatusia, że na święta pójdzie na Pasterkę. — Zaraz na drugi dzień był lekarz, pocieszył wszystkich, że nic groźnego, że Tadzio będzie zdrów. Zdaniem lekarza nie było nic groźnego. Lekarz był we środę, był w piątek, a w dnie, które nie był, ojciec lub matka byli u lekarza ze stanem gorączki chorego. Widać było, że cierpiał bardzo, ale się ani nie skarżył, ani nie płakał, a ciągle tylko oczkami wodził to na ojca to na matkę, gdy ci płakali, i nigdy nie oponował przeciw używaniu lekarstw, czy pędzlowaniu garełka. Nikt nie mógł przyjść na to, jak lepiej trzymać języczek przy pędzlowaniu, i nie chciał dać sobie trzymać łyżeczką, ale sam sobie trzymał języczek paluszkami i pozwalał sobie robić co lekarz polecił. —

Nagle w sobotę do dnia nastąpiło nagłe pogorszenie, — przywołany lekarz, rzekł, że „nie ma ratunku” — Mimo

że cały czas choroby i w tej chwili modliła się całe rodzina i braciszek do św. Teresy ale niestety Tadzio umarł. — W nocy w sobotę wśród cierpień strasznych, oddał swą anielską, czystą duszyczkę św. Teresie i Dzieciątku Jezus. — Poszedł na pasterkę, a w sam dzień wigilji przywiozła mu babcia na gwiazdkę trumienkę. W sam dzień Bożego Narodzenia, w czas nieszporów, na który biegł zawsze z radością, był już w kościele, ale w trumience, i złożony został na cmentarzu, pod cichą sosenką, tam, gdzie lubił chodzić świeczki palić w dzień Zaduszny. — W ciężkim strapieniu zostawił kochających rodziców, brata i siostrzyczkę i sam poszedł na „Pasterkę" do Dzieciątka Jezus, by już nie wrócić nigdy do swych zabaw i zabawek. —

*J. K.*

---

## Z życia dzieci pogańskich.

Kochane Dzieci Białe: U nas tak samo jak u Was przychodzi czasem pan inspektor szkolny. Naszym inspektorem jest nasz kochany Ojciec Józef z misyj. Chociaż on z nami często się bawi i żartuje, to jednak, gdy zjawia się na egzamin,

zwłaszcza przed przyjęciem Chrztu św., przejmuje nas strach! A nuż pomyli się nam w odpowiedziach, a wtenczas — nie pozwolą nam iść z innemi dziećmi do Kościoła misyjnego, aby Ojciec Misjonarz zlał nam głowę wodą świętą. O, wtenczas się smucimy! Może Wy nie wiecie, co to znaczy u nas uroczystość Chrztu świętego. Mamy wiele zmartwienia w domu, bo czasem matka lub ojciec nie chcą się zgodzić na nasz chrzest. Biją nas; i nasi panowie biją nas, jeśli jesteśmy sierotami i musimy być w służbie. Dla nas dzień pierwszej Komunji świętej jest wielką radością.

Wracałem tak opowiada pewien misjonarz z katechistą, to jest nauczycielem katechizmu ze wsi. Po drodze spotkaliśmy dziecko poranione i ledwo się ruszające.

— Co ci się stało?

— To mój wuj tak mnie zbił, bo ja się rwałem na naukę katechizmu, a on się sprzeciwiał. Ale to nic; za to jednego dnia doczekam się jednak chrztu św, i przystąpię do Komunji św.

Tak się stało, ale mimo to rodzina dokuczała i mały wyznawca Chrystusa dużo wycierpieć musiał. Ile razy jednak wytrwałość dziecka nawróciła opornych rodziców, okrutnych opiekunów! Gdy poznali słod-

ką naukę Pana Jezusa przestali bić dzieci, które się rwały do kościoła i wiernie mówiły ranne i wieczorne pacierze.

— — — — — — — — — —

Którejś nocy zerwała się burza, tak pisze pewna misjonarka. Strasznie było. Słomiany dach nad głową zlatywał po strzępie. Na lepionej podłodze zrobiło się błoto, na trzcinowych matach stała woda. Żal nam było dzieci, ale one się nie smuciły. Zaczęły śpiewać pieśni nabożne, skakać i tańczyć wesoło.

— Dzieci, a spać się wam nie chce? Mokro wszędzie. Co z wami zrobić? mówią Siostry.

— O, to nic, właśnie przyszła nam myśl, że możemy te niewygody ofiarować w przygotowaniu się do Sakramentów świętych. Niech się Siostrzyczki nie martwią! Przecież to wielka chwila; Siostra mówiła, że białe dzieci też się przygotowywują w pilności i cierpliwości.

*Opowiadanie wyjęte z francusk. wydania „MURZYNKA".*

*K. B.*

Drukarnia mies. „Róż św. Teresy od Dz. Jezus"
Redaktor odp.: Teodora Bończa Tomaszewska.
Konto czekowe P. K. O. № 405.893.

# Lilijka dobrego Jezusa

(Ania de Guigné.)

(Dokończenie.)

Ania cieszyła się niepomiernie.

Czy rzeczywiście tak gorąco pragniesz iść na Mszę św.? — zagadnęła mateczka dziewczynkę.

— O, lubię bardzo być na Mszy św., — zawołała Anusia — gdyż to zresztą jest jedna Komunja św. więcej!

W ten właśnie sposób okazywała dziewuszka swe ukochanie Odkupiciela, po nim zaś najserdeczniej miłowała Matkę Boską.

Z ukochania Chrystusa Pana i Bogurodzicy wypływało jej nabożeństwo oraz zamiłowanie do modlitwy. Modliła się ona ze skupieniem i z ufnością tak, że czasami wprost zapominała o świecie. Mszy św. słuchała zawsze uważnie. Nie kręciła się oraz nie rozglądała wokoło, jak to czynią inne dzieci, jedynie odmawiała modlitwy z pamięci lub czytała je z książeczki. Ulubionem jej nabożeństwem był różaniec, do którego zapisała się jeszcze wtedy, gdy liczy-

ła sobie sześć i pół roku. Wogóle modliła się bardzo często, a zapytana o powód tego, wyznała:

— Trzeba koniecznie prosić Pana Boga o łaskę, bo inaczej dobrym być nie można.

Niejednokrotnie w czasie wesołej zabawy dziecięcej proponowała braciszkowi, by odmówili razem modlitewkę. Jacunio godził się zazwyczaj na propozycję pobożnej siostrzyczki, klękali przeto gdziekolwiek, modlili się przez chwilę, następnie natomiast powracali do swych igraszek. Za wszystkie otrzymane od Stwórcy łaski Anusia składała Mu korne dzięki, czyniła to zaś nietylko w kościele, przy pacierzu porannym tudzież wieczornym, ale zdarzało się też, iż podczas nauki a nawet zabawy, powtarzała:

— Dobry Jezu dziękuję Ci.

Kiedy modliła się, prosiła Pana nad pany o pomoc dla siebie, ponadto czasami błagała o łaski dla znajomych. Tak więc odmawiała modlitewki na intencję swej nauczycielki, modliła się za swoją najukochańszą mateczkę, za siostrzyczki, dnia zaś pewnego usłyszano, jak prosiła Pana, Jezusa:

— Jezu, spraw, ażeby Jacunio był dobry

Dla każdego pragnęła być jasnym promykiem, każdego pragnęła pocieszyć albo drobną przysługą albo modlitwą albo w końcu dobrem słówkiem. Gdy nieobecną wychowawczynię jej dotknął jakiś krzyżyk, napisała do niej pełen pociech list, kędy między innymi zaznaczyła:

„Możemy chyba coś znieść dla Jezusa Chrystusa, o, ile On cierpiał za nas“!

Zalecenie, wyrażone w liście starała się Anulka urzeczywistniać, wprowadzać w życie sama, gdyż nie umiała mówić co innego, a robić co innego. Niewygód oraz przykrości nie unikała nigdy, lecz znosiła je cierpliwie.

Raz w czasie wizyty u sąsiadów całe towarzystwo miało udać się na wycieczkę do lasu, żeby spędzić tam jak najprzyjemniej choć parę godzin. Z przejażdżki tej najbardziej cieszyła się dziatwa, która nie mogła się poprostu doczekać chwili wyruszenia, radość tę podzielała również Ania, niespodziewanie wszakże zasłabł Jacuś. Dziewczynka wychodziła już z domu dla ulokowania się w powozie, aż w tem dowiedziała się o zasłabnięciu braciszka. Na wieść o tem zrobiło jej się bardzo przykro, żal jej było przyjemnej zabawy na leśnej polanie, rychło jednak wyrzekła się przyjemności i została przy niezdrowym Jacuniu.

Ponieważ od urodzenia była wątła, niezmierną udrękę sprawiało jej ranne wstawanie. Mnóstwo dzieci, będąc w zupełnem zdrowiu, częstokroć narzeka na słabość w celu dłuższego pozostania w łóżeczku, Anusia atoli, choć była rzeczywiście słaba, nie ociągała się ani razu, natychmiast na wezwanie wychowawczyni zrywała się z pościeli, wywołane natomiast tem przykrości ofarowywała Odkupicielowi jako zadośćuczynienie za obrazy, jakich doznawał ze strony bluźnierców oraz grzeszników.

Zapadłszy razu pewnego na zdrowiu, musiała leżeć w łóżku, albowiem doktor kazał przykładać jej kompresy. Zabieg ten sprawiał Aneczce nieznośne bóle, skutkiem czego płakała, mimo to szeptała co chwila:

— To strasznie boli, ale ofiaruję Ci to, mały Jezuniu.

Kiedyindziej znowu ogromne boleści powodował reumatyzm, skoro jednak zapytano ją, czy bardzo cierpi, odpowiedziała:

— Dopiero uczę się cierpieć.

Gdy jednego dnia letniego sparzyła się mocno pokrzywą, towarzyszki współczując jej, poczęły ją pocieszać, lecz ona rzekła:

— O, to nie jest nic wielkiego, boć Pan Jezus cierpiał o wiele więcej.

W ten oto sposób spełniała Ania zlecenie Zbawcy, który kazał nieść wyznawcom Swej świętej nauki krzyż w postaci przykrości i ofiar, aczkolwiek była jeszcze małą dziewuszką, zrozumiała, iż cierpienie zniesione chętnie, ma dla Chrystusa Pana takie same znaczenie, jak modlitwa, tego zaś nie mógł pojąć Jacunio. Niekiedy Anulka mówiła braciszkowi, ażeby z miłości do Pana Jezusa wyrzekł się jakichś łiłakoci czy też przyjemności, chłopczyk atoli zawsze na to dawał odpowiedź:

— A owszem, Anusiu zrób ty to dziś, to ja zrobię to samo jutro.

Ze względu na to, że Ania była najstarszą córeczką pani de Guigné, pomagała matence wychowywać resztę rodzeństwa, czyniła to zaś przez zabawianie braciszka oraz siostrzyczek wszelkiemi środkami. Całemi godzinami bawiła się z Jacusiem w konie, stroiła lalki Magdusi i Mani, od czasu do czasu natomiast zabawę przeplatała śpiewem pieśni nabożnych, Wszystko to spełniała poto, iżby pocieszyć mamusię, która nie przestawała łudzić się nadzieją, że mąż jej może jeszcze powróci. Z miłości ku mateczce zdobywała się na czyny wielkiego samozaparcia, wielkiego zapomnienia o sobie. Zdarzyło się kiedyś, iż pani de Guigné

wybrała się ze swą gromadką w podróż samochodem, co Anusię podobnie, jak jedną z młodszych siostrzyczek, przyprawiało o szalone bóle głowy, jakoteż krzyża. Nie chcąc zasmucić matuchny, dziewczynka nie dawała poznać po sobie, że cierpi niemało, ale na tem nie był jeszcze koniec, zaopiekowała się bowiem także osłabioną siostrą, aby mamusia się nie męczyła.

Poza mateczką troszczyła się Anusia i o innych, gdyż pragnieniem jej było obsypanie tkliwościami wszystkich bliźnich. Nierzadko przytrafiało się, że w trakcie tego, jak bawiła się, biegła do swego sędziwego dziadunia dla uprzyjemnienia mu czasu spędzanego samotnie, na gwiazdkę rok rocznie część swych zabawek oddawała dzieciom ubogim, dla nich robiła własnoręcznie ciepłe pończochy tudzież szaliki, najchętniej natomiast modliła się o nawrócenie grzeszników bądź w ogólności, bądź poleconych jej przez znane jej osoby. Modlitwy jej miłe były Panu nad pany, albowiem wywierały one zawsze pożądany skutek.

W młodym wieku zdołała Ania udoskonalić się duchowo, już jako niespełna czternastoletnia dziewuszka, była po prostu świętą przeto dobry Jezus uznał tę Swoją lilijkę za dojrzałą dla nieba i wziął ją do Swej chwały.

Śliczne jest życie Anusi podoba się wam ono niezawodnie. drogie dziateczki, jednak powinnyście je nietylko podziwiać, ale i naśladować. O, dziatki kochane, postępujcie tak, jak Ania, a da Bóg, że wyrośniecie na prawych obywateli ojczyzny, nie zaś na przewrotników, oraz sobków, którzy obecnie rujnują naszą ukochaną Polskę! Źle teraz jest na ziemi polskiej, bo brak nam ludzi uczciwych, o ile więc wy wyrośniecie na szlachetnych synów, tudzież na szlachetne córki naszego kraju, zło panujące dziś u nas zaginie, a nastaną dni ładu, spokoju i szczęścia. Kochajcie Boga z całego serca oraz z całej duszy, miłujcie bliźnich, jak siebie samych, uczcie się pilnie, nie tracąc ni chwili na próżnowanie, bądźcie posłuszne rodzicom jakoteż starszym, ponadto jeśli możecie, ofiarowujcie na intencję Polski drobne umartwienia i ofiary w rodzaju tych, jakie spełniała Aneczka, to przyczynicie się napewno do lepszej przyszłości ojczyzny, o którą starać się powinni wszyscy Polacy.

K o n i e c.



*Św. Teresa od Dz. Jezus*

jako dwunastoletnia dziewczynka.